

Nina Krzemińska
„Niewyjątkowe walentynki”

Był dzień przed walentynkami. W sumie mnie to nie obchodziło, bo, oprócz rodziny, nikogo nie kocham.

W całym swoim życiu dostałem jedną walentynkę i to od Oli Brzyduli, którą każdy omija z daleka. Mama mówi, że trzeba wysyłać te paskudne kartki do najbliższych, a mi się nigdy nie chce. No bo kto oczekuje kartki ode mnie, Damiana?

Tym razem było troszeczkę inaczej. Znalazłem w szkolnej szafce... O nie! Walentynka! To na pewno nie od rodziców, bo oni nienawidzą przychodzić do mojej szkoły. Mówią, że za często widzą dyrektora. Kompletnie tego nie rozumiem, bo dyrektor jest miły. Wracając do serduszka. Mój brat-Gabryś-mi już dał, choć oddałem mu z powrotem. Bardzo się wtedy ucieszył i powiedział, że nie musi mi robić na następny rok. A więc kto?

Kolejnego dnia postanowiłem, że nikt nie może dowiedzieć się o mojej walentynce. Na lekcjach rozglądałem się po wszystkich osobach, a na przerwach stałem przy szafce udając, że się pakuję. Dziwne, bo inni uczniowie robili to samo. Czyżby oni też dostali te kartki?

Na 6 lekcji był apel. Wszystkie klasy zeszły się na piętro. Na środek wyszła pani Kalbarska.

- Kto dostał walentynkę ręka do góry - powiedziała.

Wszyscy podnieśli ręce, a wtedy nauczyciele zaczęli się śmiać.

- Musicie wiedzieć, że to my wysłaliśmy wam te piękne serduszka. Bardzo was kochamy! Nikt oprócz klasy Gabryśa nie odpowiedział „Ja też!” tylko marudzili pod nosem, że stracili tyle cennych przerw na staniu przy szafkach. No cóż... Jednak te walentynki wcale nie były wyjątkowe...